

NASZA SPUŚCIZNA.

LECH

Nr. 1. - - - -

Biblioteka - - - -

„Odrodzenia“ - -

Lwów - - - -

w kwietniu - - -

1906 r. - - - -

Cena 20 hal.



NASZA SPUŚCIZNA.

LECH

Nr. 1. - - - - -
Biblioteka - - - - -
„Odrodzenia“ - - -
Lwów - - - - -
w kwietniu - - - -
1906 r. - - - - -

Cena 20 hal.

„...zostanie po mnie ta siła fatalna,
co was zjadaczy chleba, w aniołów przerobi“.

Słowacki: „Mój testament“.

Maska: *Któż wielkości pragnie?*

Konrad: *Polska i jej dzieci.*

Wyspiański: „Wyzwolenie“ Akt II.

I.

Jesteśmy świadkami wielkiego przełomu w życiu naszym, narodowym i społecznym.

Ten przełom, który wstrząsnął podwalinami olbrzymiego i do niedawna tak potwornie silnego państwa carów, który i nas sennych rozbudził ze spokojnej drzemki duchowej, w jaką popadliśmy od upadku ostatniego powstania, — ten przełom ma znaczenie nie tylko dla nas i nie tylko dla Rosji, — może on stać się zarodkiem wielkiej burzy dziejowej, która przejdzie przez świat i zostawi ludzkości po sobie ślad nierównie głębszy i trwalszy, niż nawet — wielka rewolucja francuska.

Chodzi o jasne zestawienie faktów, o zrozumienie najistotniejszych potrzeb życia dzisiejszego, o odczucie najgłębszych tęsknot i dążeń współczesnego człowieka.

Nietylko my Polacy, którzy istotnie — i to jest całe szczęście nasze — najbardziej zainteresowani jesteśmy w tym przełomie, — nietylko Rosjanie i wszystkie ludy, zamieszkałe w granicach Rosji, — ale i ludzkość cała — w osobach najwybitniejszych i najszlachetniejszych jednostek z jednej strony, w postaci całych mas ludowych zorganizowanych pod sztandarem walki o lepsze Jutro świata z drugiej strony — tęskni i dąży do tego przełomu.

Dzisiejsze życie polityczne i społeczne, a w związku z tem i osobiste, zbudowane na gwałcie i fałszu, przenikających wszelkie możliwe stosunki ludzkie, — wytworzyło już atmosferę tak duszną, doprowadziło do tak anormalnych sytuacji, że ludziom staje się już zbyt ciężko i ciasno żyć w tych sztucznych i przemocą utrzymywanych szrankach. Przyjść musi to, o czem marzył Nietzsche, czego przed nim jeszcze pragnął Mickiewicz:

„Odwrócenie wartości“...

Zatraciliśmy istotne pojęcie wartości, — woła Mickiewicz w prelekcjach.

I w rzeczy samej, co my dziś wiemy o istotnej wartości życia, o wartości człowieka?

Czy my dziś posiadamy jakie czyste i szczerze i bezwzględne kryteria — i czy usiłujemy bodaj je w życiu stosować?

Starożytny Grek — po nim Rzymianin — potem chrześcijanie pierwszych czasów — potem rycerzy średniowiecza — mieli typ swój — typ człowieka, który w życiu dawał mniej lub więcej szczerzy i pełny wyraz owoczesnej duszy ludzkiej — tęsknotom i dążeniom ówczesnej epoki. Było to bezwzględne potężne życie, po którym następowała godna jego śmierć.

Nasze życie jest mizerne, kłamliwe i płytkie — a kończy się nędzną i tchórzliwą śmiercią.

Pomiędzy naszym życiem wewnętrznym, a zewnętrznym jego wyrazem jest przepaść... przepaść kłamstwa i niemocy.

Zatraciliśmy istotne pojęcie wartości. W braku wartości istotnych, potworzyliśmy liczne fałszywe — zamiennie — aby jakoś żyć — aby uchronić się na czas jakiś jeszcze od bankructwa... Kłamstwo zapanowało wszędzie: wszechwładne w domu i w społeczeństwie, — w szkole i w urzędzie, — w polityce i w kościele. W braku szczerego złota wytworzyliśmy całe mnóstwo banknotów — weksli, kwitów i innych papierków.

Na dzień powszedni starczy i ta fałszywa zdawkowa moneta, — od święta czasem brzęknie się filantropijnem złotem, — a i to się schowa zaraz skrętnie. Ot, byle uspić czujność, byle pchać dalej taczkę marnego, kłamliwego żywota.

Ale ta czujność duszy ludzkiej raz rozbudzona, już nie da się uspić.

I oto przyszedł czas — Czas wielkiego Bankructwa.

To — rewolucja.

II.

Rewolucja obecna nietylko jest dalszym ciągiem rewolucji francuskiej w tem znaczeniu, — że jak w tamtej hasłem przewodniem było wyzwolenie stanu trzeciego, tak dziś niem jest odziedziczona w spadku po poprzedniem stuleciu idea wyzwolenia stanu czwartego.

To „coś“, co więcej jest dziś, niż było wtedy, polega nie na uzupełnieniu tylko, — ale i na pogłębieniu

niu i uświadomieniu istotnem dążeń i celów wielkiej rewolucji francuskiej i wszelkiej rewolucyi w ogóle — i na podstawieniu nieraz faktycznej treści pod czcze formy tylko.

Tam chodziło o wolność zewnętrzną tylko, „cielesną“, jak ją Słowacki nazywa, — o pozory, formy, tytuły, przywileje, — o tę fałszywą zdawkową monetę, pokrywającą brak istotnej wewnętrznej wartości — —. Nam dziś chodzi o życie szczere, o wolność istotną, wolność — nie kłamania — lecz prawdy.

Tam chodziło o wolność obywatela zaledwie wobec prawa, — nam dziś chodzi o wolność człowieka — wobec kłamstwa wszelkiego i wszelkiej przemocy, — a mniejsza już o to, czy to kłamstwo prawem się zowie, — czy ta przemoc ustrojem społecznym.

I cała ta wielka rewolucja francuska, czyż nie przedstawia się nam już dzisiaj w znacznej mierze — jako zabawka rewolucyjna, zabawka straszna i krwawa — ale i komiczna miejscami? Czy może komu dziś zaimponować czerwona czapka np., albo tytuł obywatela?

A przecie te rzeczy miały wagę życia dla „rewolucjonistów“ ówczesnych. Czy nam dziś nie wydaje się to wszystko raczej śmieszną parodią wolności?

Przez lat sto ubiegłych wyrosliśmy i dojrzeliliśmy duchowo.

I dziś nam już nie o formy i tytuły, ale o życie, o Prawdę nam chodzi.

I dlatego przewrót, który dziś przyjdzie, głębszym, istotniejszym stać się musi od wszystkich poprzednich przewrotów.

Dotąd ruch ten potężny i żywiołowy, jest zarazem ślepy i chaotyczny. I dotąd jest on przeważnie rosyjski, — Polska dotąd nie powiedziała jeszcze swoje Słowo.

III.

Chodzi o to właśnie, jaką rolę odegra Polska w tym wielkim ruchu, jaki się dziś rozpoczął, i jakie znaczenie dla niej ten ruch mieć będzie.

Otóż rewolucja ta stać się powinna wielką polską rewolucją. My, Polacy, powinniśmy pokierować tym ruchem całym i nadać mu charakter — inaczej możemy w nim zginąć. . .

Nie znaczy to, abyśmy zginąć mogli, jako naród.

Ruch narodowościowy, jaki rozpoczął się w początkach wieku 19-go, nie ustanie, dopóki się nie dokona, dopóki państwa dzisiejsze, te sztuczne maszyny, trzymające się jedynie przemocą i fałszem, nie upadną i nie ustąpią miejsca naturalnym żywym organizacjom społecznym, jakimi są narody, samoistne i politycznie niezależne. —

W tem znaczeniu żaden naród nie zginie, — i wszystkie ciemnione dziś narody odzyskać muszą niepodległość. — Bo to jest sprawa przyszłości, bo to jest narazie największy i najbliższy cel, stojący na drodze rozwojowej ludzkości.

I ludzkość w drodze do niego może się błąkać, może zatrzymywać, cofać nawet, — ale prędzej czy później, przez krew czy bez krwi doń musi dojść.

Więc nie o to chodzi.

Polska nie zginie, jak nie zginie i Ruś, i Litwa, i Finlandja i Łotwa i t. p.

Ale chodzi o to, że z nami, z narodem polskim, stać się może coś podobnego, co stało się z Grecją i z Rzymem.

I dziś jest Grecja i Rzym — jak przed wiekami były. — Ale dzisiejsza Grecja, to nie Grecja dawna, dzisiejsze Włochy zjednoczone to nie Rzym starożytny.

A przecie wszystko prawie to samo. I ziemia, i ludzie, i miasta nawet są starożytne.

Cóż więc się stało?

Oto urwała się **tradycja**, zmienił się **duch narodu**.

Z nami stać się może coś podobnego.

Dotąd jesteście. Pomimo rozbiorów politycznych nie przestaliśmy być. Przeciwnie, pokolenie za pokoleniem przechowywało spójnię żywą z przeszłością, z tą Polską, która była, potężna, niepodległa duchowo i zewnętrznie.

I — mimo śmierci politycznej — żyła Polska dalej, duch narodu rósł i potężniał, a jednocześnie rosły i siły materialne.

Aż oto przyszła chwila krytyczna. Dziś jest rzeczą jasną, że ta żywa spójnia z przeszłością zatracą się, — że tradycja rwie się, — szukając nowych niby ścieżek zbaczamy na manowce.

I oto przyszedł ruch, — Wielki Ruch — wymarzony i upragniony od lat tyłu. — A **my**? Gdzież my jesteśmy? — Nas nie ma. — „Naród się zgubił“. — — —

IV.

Dlaczego — mógłby ktoś zapytać — dlaczego my właśnie, a nie żaden inny naród ma mieć w tym ruchu rolę przodowniczą?

Na to są dwie odpowiedzi.

Po pierwsze dlatego, że interesy nasze, bardziej niż jakiegokolwiek innego narodu, najściślej związane są z najwyższymi ideałami ludzkości, do zrealizowania których, z mniejszą lub większą świadomością celu, dąży każda rewolucja. A dzisiejsza bliższa jest uświadomienia sobie tych celów, niż jakakolwiek poprzednia.

Nasz interes poprostu leży w zwycięstwie Prawdy i Wolności. — To jest argument dla pozytywistów w polityce. —

Powtóre historia świadczy, że każdy czyn dziejowy wielki objawiał się tam, gdzie najsilniej był prze czuwany, upragniony, najgłębiej przemyślany, — co zresztą jest rzeczą bardzo naturalną.

Tak Chrystus przyszedł po prorokach żydowskich w narodzie, który tylko żył nadzieją przyścia Mesjasza. Tak w Europie zachodniej i środkowej mistyka średniowieczna, naiwna gorąca wiara tych ludzi, zresztą zwrócona jeszcze zupełnie do zaświata z jednej strony, do form i symbolów chrześcijaństwa raczej niż do istotnej jego treści z drugiej strony — wywołała potężny ruch wypraw krzyżowych.

Tak wielka rewolucja wybuchła w tym kraju i wśród tego narodu, gdzie jej hasła przewodnie były już przygotowane całkowicie przez encyklopedystów, przez filozofję oświecenia, z jej prawami człowieka, z jej materializmem, z jej iście „cielesnym“ pojęciem wolności i t. d.

Otóż, gdy chodzi o ruch rewolucyjny obecny, to gdzie on był bardziej prze czuwany, głębiej przemyślany, goręcej upragniony, jak w Polsce?

Gdzie potężniejszą tęsknota, szersze umiłowanie tej Prawdy i tej Wolności?

Cała „idea polska“ — to idea tej wielkiej prawdziwej rewolucji.

Należy jeszcze słów parę powiedzieć o znaczeniu idei w rewolucji.

Teoretycy rewolucji, ekonomiści — jak Marks, Lassalle i inni — twierdzą, że przyczyną rewolucji jest nienormalny jakiś układ stosunków ludzkich, politycznych czy społecznych. Otóż jest to twierdzenie — naukowo je biorąc — nieściśle. Czynnikiem wymieniony jest wprawdzie stanowczo nie z b ę d n y m ale jest nie w y s t a r c z a j ą c y m. Nienormalny układ sił społecznych trwać może przez lata i dziesiątki lat, a rewolucji nie będzie póty — póki całe masy ludzkie nie uświadomią sobie i nie odczują tej krzywdy jaka wynika dla nich z tej nienormalności. Gdy ten czynnik drugi przyłącza się do pierwszego, wystarcza to do w y b u c h u rewolucji, ale nie wystarcza jeszcze do jej d o k o n a n i a, do osiągnięcia właściwego celu. Świadczą o tem ruchy chłopskie, co wybuchały nieraz tak żywiołowo i potężnie, a zarazem bezcelowo i bezskutecznie. Aby rewolucja była dokonaną, musi do tamtych dwóch dołączyć się czynnik trzeci, którym jest — idea.

Idea jest tu tem słońcem, które rozświetla ciemności, — jest obrazem tej upragnionej żywej w duszy ludzkiej przyszłości, która ma zastąpić miejsce faktycznej, nienormalnej, zewnętrznej teraźniejszości. Każda rewolucja, aby dokonać się mogła, musi mieć swoją ideę. Choć czasem miejsce jej zastąpić może ideał t. j. żywe ucieleśnienie w kimś idei.

Rewolucja francuska np. miała swoją ideę, — a ta wyłoniła się z filozofii oświecenia. Płytką była i niewystarczająca — i faktycznie nie wystarczyła; rewolucja bardzo prędko ją przerosła, poczem natychmiast przerodziła się w ruch jakiś ślepy, żywiołowy, potworny. Wol-

ność stała się tyranją, rząd rewolucyjny stał się bardziej despotycznym, okrutnym i nietolerancyjnym, niż wszystkie poprzednie autokratyczne rządy... Rewolucja zaczęła zjadać sama siebie, jak zjada się organizm, któremu brak naturalnego pokarmu.

Ale na szczęście wtedy właśnie, kiedy idei zabrakło zupełnie, — zjawił się ideał. Był nim Napoleon.

Napoleon pokazał w osobie swojej żywym to, do czego nieświadomie tęskniły dusze ludzi ówczesnych, co było ukrytym motywem ich dążeń i walk rewolucyjnych, pokazał, czem jest nieograniczona potęga wolnego ducha ludzkiego.

Napoleon potęgi swojej nie oparł na żadnym czynniku zewnętrzym, na żadnym kłamstwie konwencjonalnym, — nie wyróżniał się on ani urodzeniem, ani stanowiskiem, ani siłą fizyczną, ani niczem podobnym, — całą siłą swoją czerpał on z siebie samego — z duszy swej — wolnej — potężnej.

I ludzie, zaczarowani tą wizją żywą własnych tęsknot i pragnień, poszli za nim, poddali się jemu. Nie dorosli jeszcze wówczas do wolności, — poszli za tym, — w którym żyła wolność. — — — Wielki dramat rewolucji francuskiej przelał się całkowicie w epopeję Napoleońską. Z upadkiem Napoleona skończyło się wszystko.

I tak być musiało. Ideał w człowieku jest czemś niewystarczającym, bo jest zjawiskiem efemerycznym, bo ruch ludzki, skierowany ku temu ideałowi, jest równie przemijający, jak człowiek.

Ideał, aby mógł pozostać ideałem, aby się nie wyczerpał, — musi łączyć w sobie oba pierwiastki — pierwiastek rzeczywistości żywej i — bezwzględnej, wiecznie prawdziwej idei.

Taki ideał jest jeden tylko. Jest nim — Bóg.

Bóg tylko w nieskończoność wieść może człowieka przez nieskończoność.

V.

Ideałem polskim jest — Bóg. Ale nie ten Bóg w zaświatach, ani Bóg panteistyczny, rozlany i zgubiony we wszechświecie, nie Bóg-abstrakcja, idea czysta, — ale Bóg żywy, osobisty, wszechobecny i współczujący, Bóg-Człowiek. Taki, jakim tu na ziemi w osobie swojej pokazał go ludziom — Chrystus.

Ideałem polskim jest Chrystus. Ale nie ten Chrystus cierpiący tylko, ten pokorny tylko, nie ta abstrakcja zaświatowa, nie nagroda pośmiertna, — ale Chrystus potężny, Chrystus-zwycięzca, Chrystus-brat i bezwzględny ideał zarazem. „My wszyscy za lat sto, czy tysiąc, czy dwa tysiące — mówi Mickiewicz w Prelekcjach — musimy się stać w duchu i w ciele podobnymi Chrystusowi“.

Także i cała t. zw. idea polska oparta jest na Chrystusie. Wyciągnęła ona ostateczne konsekwencje z Jego nauki, wniknęła w nią głębiej i postawiła ją na poziomie współczesnej duszy ludzkiej, i związała ją ze współczesnym życiem.

Co ojcowie kościoła, apologeti na początku naszej ery — a wielcy święci w średnich wiekach — zrobili dla czasów swoich, — to nasi wieszczowie i myśliciele zrobili dla czasów naszych.

Nie zrobili właściwie jeszcze — przeculi dopiero, przemyśleli i przecierpieli.

My zrobić to, — Czynu dokonać musimy.

Rzeczą jest jasną, że szczerze i bezwzględnie wzięta nauka Chrystusowa jest nawskróś rewolucyjną w najgłębszym znaczeniu tego słowa. Chrystus sam na

to wskazuje: „Nie mniemajcie żebym przyszedł puszczać pokój na ziemię: nie przyszedłem puszczać pokoju, ale miecz...“ (św. Mat. VIII. 34).

„Przyszedłem ogień miotać na ziemię — mówi w innym miejscu — czegoż chcę, jak jedno, aby był zapalony?“...

Przed dwoma blisko tysiącami lat Chrystus wygłosił te słowa, — a na świecie jest ciemno jeszcze, a w duszach ludzkich nie płonie jeszcze ten ogień święty, — a na ziemi jest „pokój“ lenistwa i bezmocy...

Przed dwoma tysiącami lat Chrystus w nauce swej i w życiu swem pokazał ludziom, że Wolność jest istotnym, najwyższym celem człowieka, — wolność duchowa przede wszystkim, na której wszelka inna ugruntowana dopiero istotną i trwałą wartość mieć może. Pokazał dalej, że jedyną jasną i prostą drogą do tego celu jest Miłość i jest Prawda. Miłość Boga i ludzi, — prawda słów i czynów.

„I poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi“...

Ale ludzie, do których Chrystus mówił, i którzy po nim zaraz przyszli, byli niemowlętami duchowymi jeszcze. Prostszy i lepsi byli od nas, jak dzieci są od nas prostsze i lepsze, ale lżej im też było, jak dzieciom jest lżej żyć i spełniać swoje zadania, niż dorosłym.

Ale przez dwa tysiące lat ludzkość dojrzała.

My, Polacy, w spuściznie po wielkich ludziach naszych wzięliśmy ideę polską, która jest bezwzględną konsekwencją idei Chrystusowej.

To nie jest spuścizna literacka, ani naukowa. To nie są spekulacje umysłowe, wymyślone przy biurku w zamkniętym od świata gabinecie uczonego, — to nie twory, stworzone w chwili podniecenia, jakiegoś poetycznego nastroju.

W tych rzeczach skryształizowana jest cała męka życia, cała potęga duchowa tych ludzi wielkich, co wiele miłowali i wiele przecierpieli w tęsknocie do prawdy.

A świadectwo im dał przed wiekami Chrystus.

I dziś im świadczą — dusze nasze.

Oto jest świadectwo Prawdzie — żywe i nieśmiertelne: Dusza ludzka.

* * *

To jest spuścizna nasza — to jest testament nasz. Dziś przyszedł czas, by złamać pieczęcie tego testamentu.

Czas Czynu.

Pragniemy, aby przyszli do nas i sami pójdziemy szukać tych ludzi w Polsce, co nadewszystko kochają Prawdę, co szczerze i bezwzględnie chcą Wolności, i gotowi są w każdej chwili życiem i śmiercią, świadectwo dać wierze swojej i miłości swojej.

Wytworzyć chcemy taki hufiec ludzi duchem wolnych, takie ognisko siły duchowej.

Nie wzgardzimy też żadną siłą materyjalną, — przeciwnie — —. Tylko, że ta siła materyjalna, nigdy nam celem, zawsze środkiem tylko do celu będzie. — Tylko, że odrzucimy ją zawsze wtedy, gdyby użycie jej kompromisem dla nas było.

Patryotyzmowi naszemu podłożymy wieczysty fundament Prawdy, — a cel nasz zestrzelimy w jedno ognisko z wszechludzkim celem — Wolnością. Potężnym źródłem siły będzie nam jedność — braterstwo ludzi duchem wolnych.

Pójdziemy w lud. Do chłopca i do robotnika. Pójdziemy do niego z miłością szczerą, pójdziemy praco-

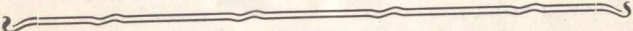
wać dla dobra jego i dla interesu jego, dlatego, że go kochamy, dlatego, że dobro jego jest naszym dobrem, a krzywda jego naszą jest krzywdą. Pracować będziemy dla niego, — ale nie nad nim — jak to czynią społeczności — jak gdyby ten lud był dzieckiem i uczniem inteligencji. Ale pracować będziemy z nim, jako z bratem i naturalnym sojusznikiem. Bliżsi oni są bezwątpienia tej Prawdzie i tej Wolności, o którą nam chodzi, niż t. zw. inteligenci, — bo nie oddzieleni od niej taką przepaścią kłamstw, taką górą pustych frazesów. Bo dusze tych ludzi, wyzyskiwanych i ciemnionych, są jak te okna otwarte na wschód, o których wspomina Mickiewicz, — tęsknią i czekają na pierwsze promienie wschodzącego słońca.

Rezultatem naturalnym pracy naszej i życia naszego będzie odrodzenie narodu.

Naród odrodzony zdobędzie wolność.

Lwów, w kwietniu 1906 r.





Nakładem Tadeusza Pannenki.
Z „Drukarni Powszechnej“ Lwów, Akademicka 1. 8.
1906.

